

## Indiana Jones do odkochania

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

**K**ażde czasy mają swoich bohaterów a każdy bohater jest na miarę swoich czasów. Starożytni podziwiali Heraklesa i jego siłę, Odysa i jego przebiegłość, Eneasza i jego niezłomność, bogobojne średniowiecze na klęczkach podziwiała swoich bogobojnych rycerzy (happy end: Lancelot kończy w klasztorze), zaś ludziom oświecenia imponował Robinson Crusoe, sam na bezludnej wyspie, zaradny, rozumny, rozumiejący... (happy end: racjo góra).

A przenosząc się do naszych czasów, okres zimnej wojny wylansował w latach 60. XX wieku Jamesa Bonda, niestarzejącego się nieskazitelnego bezdzietnego playboya-szpiega w niemnających koszulkach non-iron (jak się aktor zestarzał, to go wymieniano na nowego). Pokolenie po nim narodził się bohater lat 80., sympatyczny, ciepły, pełen wdzięku i subtelnej autoironii archeolog-awanturnik dr Henry Walton Jones Jr krócej Indiana Jones, dla wielbicieli – Indy.

Indy, ach, ten Indy, wszyscyśmy się w nim kochali. W czasach, gdy smarkaci przystrzyżeni na języki yuppies w garniturach od Armaniego uganiai się za pieniędzmi, Indy nosił luźne spodnie koloru khaki, bluzę 100% bawełna, w której mógł się spocić i miękki kapelusz wytrzymały na uderzenia i spadania. I uganiał się za legendami, a to za Arką Przymierza, a to hinduskim kamieniem o strasznych mocach, a to, dla odmiany, za dobrym świętym Graalem.

I, w przeciwieństwie do Jamesa Bonda, kobiety zmieniał nie kilkakrotnie w ciągu jednego scenariusza, ale raz na calutki film. Lecz choć sam miał ojca, ojcem (a tym bardziej mężem) nie został, w przerwach między przygodami był naukowcem-wykładowcą, stan cywilny: single z wyboru. Tak zostawiliśmy go 20 lat temu. Zakopał się na swojej uczelni w swoich naukowych pracach.

20 lat później spółka Spielberg & Lucas & Ford postanowiła go odgruzować i wysłać do [królestwa kryształowej czaszki](#). Na szczęście dla fanów Indiany Jonesa Harrison Ford w międzyczasie wymienił żonę ze starszej na znacznie młodszą, co, jak wiadomo, jest najlepszą kuracją odmładzającą. Trochę intensywnych ćwiczeń w siłowni przed kręceniem filmu i 65-latek Ford zmieścił się w swój filmowy kostium sprzed dwóch dekad.



Tym samym nasz bohater okazał się być nadal przystojnym interesującym mężczyzną w sile wieku, sprawnym i czarującym, w tym samym co zawsze ubraniu, żadnych oznak starokawalerstwa, żadnego skapcanienia, no, kapelusz po ostatniej krucjacie musiał mu się nieco zdeformować, a ten nowy wygląda jak prosto spod prasy... wymieniono mu więc kapelusz. I wystarczyły [zwiastuny](#), żeby stara miłość znów odżyła – bo choćby nie wiem jak się starał, tamtych wielbicieli na młodszych wymienić się nie da. Można co najwyżej o młodsze pokolenia wielbicieli na dokładkę zabiegać. Pytanie, czy się udało?...

Cóż, dwa dni po premierze, w wolny dzień długiego weekendu, krakowskie kino Kijów świeciło pustkami. Ale to pewnie syndrom naszych czasów, myślę sobie, dzieciaki wolą bohaterów gier komputerowych, superseksowną archeolożkę Larę Croft i jej podobnych. Czy 65-letni Indy może im coś w ich tempie zaproponować? Zaczęłam się lękać.

Zaraz po czołówce przestałam! To nie brak tempa! Film zaczyna się wybuchem bomby atomowej z grzybem na cały panoramiczny ekran i potem napięcie już tylko rośnie. Czyli całkiem jak przykazał Alfred Hitchcock, mistrz budowania napięcia, o czym Spielberg, pilny uczeń najlepszych mistrzów kina, zawsze wydaje się pamiętać.

Więc dlaczego kino nie było wypełnione po brzegi? Dlaczego [reakcje](#) takie słabe? Wszak Indiana Jones numero quattro był najbardziej wyczekiwany filmem roku, zwiastunem zachwyciła się miliony... a jednak? Czegoś nie spełnił. Tylko czego? Krótka treść:

Od „Ostatniej krucjaty” licząc, 20 lat później dla Indiany Jonesa, to rok 1957. A rok 1957 to zupełnie, ale to zupełnie inne napięcia, nastroje, lęki i legendy, niż te sprzed II wojny światowej. W Ameryce szaleje era McCarthy'ego, świat dzieli żelazna kurtyna, nad światem wisi groza wojny atomowej, nawet ja to już pamiętam — komuś u władzy mogą puścić nerwy, naciśnie guzik i... żegnajcie potomni, wyparowujemy w kosmos.

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji obce cywilizacje zwiększyły czujność i krążyły nad światem znacznie częściej niż kiedykolwiek. Wszędzie je widziano. Tuż po wojnie nad samą Skandynawią naliczono ich ponad 2 tysiące. Naoczni świadkowie byli tego absolutnie pewni.

Oprócz ludzkich oczu żadne instrumenty nie były w stanie ich namierzyć, więc nazwano je Unidentified Flying Objects. UFO rozbudzały wyobraźnię i to nie tylko nas, dzieci, a że były płaskie i okrągłe, nazwano je latającymi spodkami. Niejeden chłop wychodząc rano z kosą w pole widział jak odlatywały, a w nich nieidentyfikowalni latający towarzysze z innych planet i galaktyk. Kosmos miał nas na oku.

My go też. A konkretnie Amerykanie i Rosjanie (reszta świata zadowalała się kibicowaniem). I jak cokolwiek znajdowali, chowali to w największej tajemnicy przed sobą w przepastnych wojskowych magazynach najprzeróżniejszych dziwadeł.

I tak amerykańskie wojsko było w posiadaniu (jak mi się wolno domyślać): niezbitych dowodów na życie na Marsie, lampy Alladyna, skarbów króla Salomona, sproszkowanych rogów jednorożców, oryginalnych sanek świętego Mikołaja, martwego ciała niewielkiego ufoludka o ogromnych smutnych oczach, kolekcji amfor z Atlantydy, oraz, jak wszyscy pamiętamy, Arki Przymierza z tablicami Mojżesza, którą znany nam doskonale wybitny naukowiec uniwersytetu w Princeton znalazł jeszcze przed wojną i mu ją zaraz odebrali... A także kryształowej czaszki o niesamowitych właściwościach.

Jeżeli czytelnik tego jeszcze nie zauważył, to zaznaczam, że już od dłuższej chwili jesteśmy w samym środku akcji ostatniego „Indiany Jonesa”. Schemat jest taki: wywiad rosyjski doskonale wie, bo jest wszędzie, w której bazie wojskowej schowano kryształową czaszkę, ale niedokładnie wie, w której z setek podobnych do siebie jak dwie krople wody skrzyń zapieczętowanych, zalakowanych i ułożonych w stosy. Ale słusznie wie, że Indiana Jones mu to powie, nawet jeśli nie dobrowolnie.

Przyciśnięty do muru Indy identyfikuje właściwą skrzynię, ale udaje mu się uciec z czaszką. Za chwilę Rosjanie już ją mają. Po chwili Indy. I znowu Rosjanie. I tak cały film pełen coraz bardziej niedorzecznych przygód, z których przeżycie wybuchu bomby atomowej w lodowce z ołowiu to jeszcze najbardziej prawdopodobna... I tym sposobem aż po niebotyczny koniec, gdzie Spielberg przechodzi sam siebie, konwencja filmu zupełnie się załamuje a widz żałuje pieniędzy zainwestowanych w bilet.

Żeby była jasność, ja nie żałuję. Zapłaciłam 19 złotych za spokój ducha. Nie uwierzyłam opiniom na forach, że film jest cienki, nie dałoby mi to spokoju, raczej uznałabym, że wszyscy się mylą! Musiałam się więc na własne oczy przekonać i właśnie na to wydałam pieniądze: film jest cienki! Niestety! Dlaczego? Z trzech powodów: po pierwsze, bo składa się wyłącznie z samych zwrotów akcji, co oczywiście samo w sobie jest paradoksem, bo żeby był zwrot, musi najpierw być akcja. A akcji nie ma!



W filmie, który jest filmem akcji właśnie akcja siada. Bo akcja jest funkcją czasu, a tego w filmie nie ma. Jest sama gonitwa. Widz nie ma szans wczuć się w jakikolwiek wątek, bo ledwie ma czas na łapanie oddechu. Jeśli ktoś lubi, żeby bohaterowie filmu bez przerwy się ścigali a jak się dopadną, to tłukli do upadłego, wyjdzie z kina zadowolony. Jeśli jednak oczekuje po filmie napięcia, będzie rozczarowany. Napięcie musi się zbudować. A na budowanie trzeba minimum czasu.

Po drugie dialogi składają się wyłącznie z ciętych ripost. To kolejny paradoks, bo jakże ripostować, jak nie ma na co? Więc nie ma rozmowy. Wiersze też nie składają się z samych tylko puent, to absurd.

I po trzecie ta nieszczęsna kryształowa czaszka! MacGuffin filmu, jeszcze jedno pojęcie ze szkoły Hitchcocka, czyli to coś, za czym uganiają się wszyscy. Jest się o co ścigać, jest film, jak z piłką na boisku, jest piłka, jest gra. Twórcy filmu długo szukali głównego artefaktu najnowszego filmu. Lucas przez 14 lat główkował.

O ile w pierwszym filmie cyklu Arka Przymierza była utrafiona, w końcu od wieków uchodzi za coś zaginionego, kamienie Shankara z drugiego filmu były może cokolwiek zbyt new-age'owe, ale w końcu uszły, to już Święty Graal był zbyt mdławo święty, jak na film przygodowy przystało (choć mówi się, że Dana Brown zainspirował) i był raczej tylko pretekstem, niż autentycznym powodem, to jednak wszystkie trzy MacGuffins są głęboko zakorzenionymi w kulturze legendami.

Z kryształową czaszką sprawa jest o wiele bardziej płytka. Niby w sumie cóż by to szkodziło, też mogłaby być jedynie pretekstem. Gdyby była potraktowana z przymrużeniem oka. Niestety, potraktowana jest jak najpoważniej a nawet jeszcze bardziej. I to jest największy błąd. Słusznie Spielberg się przed tym pomysłem wybrań, szkoda, że nie wytrwał.

A było to tak: w latach 70. zeszłego wieku niekwestionowanym autorem bestsellerów był szwajcarski pisarz-podróżnik, Erich von Daeniken. Badacz legend z różnych zakątków świata uparł się, że Ziemię odwiedzali kosmici i przeczesał wszystkie mniej czy bardziej znane egzotyczne miejsca w poszukiwaniu dowodów.

Tematem interesował się też żywo niemiecki dziennikarz Karl Brugger i to zagnało go do serca Amazonii, do Manaus. Tu spotkał się z wodzem nieznanego plemienia Ugha Mogulala (które, a jakże, występuje w „Indianie Jonesie”). Wódz nazywał się Tatunca Nara, mówił łamanym portugalskim, ale, o dziwo, świetnie sobie radził z niemieckim — tłumaczył to tym, że ma domieszkę krwi niemieckiej — i tak się dogadali.

Wódz miał w zanadru absolutną rewelację: świętą księgę plemienia, kronikę, która zaczynała się opisem wydarzeń z roku 10481 p.n.e. Już samo to, że opisem, podczas gdy starożytni Indianie byli niepiśmienni, było wystarczającą sensacją. W kronice mowa była o bogach, którzy przybyli na Ziemię z innego układu słonecznego i wybudowali w Ameryce Południowej kamienne tunele i miasta, jedno z nich o nazwie Akakor. Znamienne, miast było 13, widocznie liczba ta z innych galaktyk trafiła na Ziemię.

W „Złocie bogów” von Daeniken opisał te tunele. Opisał, jakoby je widział. Książki obu panów przetłumaczone na wiele języków świata zrobiły furorę, też je czytałam, i tak narodziła się legenda, mit miasta Akakor (występuje w „Indianie”). Aka — znaczy fort, kor — znaczy dwa, miasto Dwie Fortece.

Akakor miało być położone na granicy Brazylii i Peru, wysoko w górach, coś jak Machu Picchu. Otoczone miało być murem z 13 bramami. Oprócz Akakor miało istnieć 26 równie kamiennych miast w innych miejscach Ameryki Południowej (nie mogę się powstrzymać od policzenia, że 26 to 2 x 13). Niestety wszystkie te miasta zostały zniszczone i to dokładnie, cóż za koincydencja, 13 lat po odlocie bogów. Wódz Tatunca Nara był nadzwyczaj precyzyjny w podawaniu faktów.

A teraz kryształowe czaszki: niewielkie pojawiły się w XIX wieku na straganach w Meksyku. Jako oryginalny wyrób prekolumbijskich Azteków czy Majów. A przecież obrabiane narzędziami, jakimi Indianie ci nie mogli dysponować. A zatem kosmici? Jednak dokładne zbadanie dowiodło, że były to falsyfikaty, Meksykanie wyczuli koniunkturę na taki towar, w XIX wieku archeologia na dobre się zaczęła. Znalazły się też trzy czaszki większe, a nawet tak duże jak czaszki oryginalne. Dziś są w posiadaniu muzeów w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie.

Wszystkie, jak to szczegółowo opisała w najnowszym numerze magazynu „Archaeology” Jane MacLaren Walsh, antropolog ze Smithsonian National Museum of Natural History w Waszyngtonie, która przez 16 lat badała dzieje kryształowych czaszek, okazały się być zrobione w Europie w czasach nam współczesnych (nawet jeśli w XIX wieku) odpowiednio współczesnymi narzędziami.

Niemniej krążyły o nich długo legendy, że są nie z tej ziemi i posiadają nadzwyczajne moce, potrafią świecić niezwykłym światłem, promieniować dziwną energią, sprowadzać śmierć na wybrane osoby, w „Indianie Jonesie” potrafią dodatkowo przyciągać metal, a wszystko to razem wzięwszy jest jedną wielką bujdą na resorach. Piramidalną bzdurą.

Powróćmy jeszcze do wodza plemienia Ugha Mogulala, Tatunci Nara (niektórzy nazywali go księciem). Wódz-książę oferował swoje usługi jako przewodnik. Zjawiały się u niego osoby żądne znalezienia legendarnych miast, bez skutku. Za to dziwnym zbiegiem okoliczności kilka z tych osób nie wróciło z wypraw, natomiast sam Karl Brugger został zamordowany w Rio de Janeiro w 1975 roku w spektakularnych okolicznościach. Tatumca Nara zaś na lata przepadł. Mówiono nawet, że też zginął. Klątwa kosmitów?

Wyjaśnienie tajemnicy jest o wiele bardziej prozaiczne. Tatumca Nara okazał się rodowitym Niemcem, znamy nawet jego nazwisko, Guenther Hauck wyjechał z ojczyzny w roku 1967. Powodem wyjazdu były zasądzone alimenty, których ani myślał płacić. Nie zginął, tylko się zaszył, ostatnio widziano go w mieście Barcelon, nie ma przeciw niemu dość dowodów, że przyczynił się do śmierci kogokolwiek. Nadal oferuje usługi jako przewodnik. Tyle legenda Akakor.

Wprowadzcie film przygodowy to bajka (dla dzieci, dorośli oglądają na własne ryzyko), więc trudno się czepiać, ale wiedząc to wszystko, trudno się nie tylko wciągnąć (jako dorosły), ale i dzieciom takiego bohatera serwować (jako, że tak powiem, prawdziwą legendę). Gdyby Indy był w filmie prawdziwym naukowcem, mógłby po wielu mrożących krew w żyłach przygodach po prostu odkryć widzom prawdę, albo choćby jej część, żeby jakaś tajemnica została, i wyszedłby z tej całej awantury z twarzą. Wtedy byłby bohaterem na miarę naszych czasów. A tak? Trzeba się będzie w Indym odkochać.

PS. Zdaję sobie sprawę z tego, że kto naprawdę kochał Indianę Jonesa, ten mi teraz nie wierzy, sama bym sobie nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła. Każdy i tak myśli sobie w duchu, zestarzała się i wybrzydza. Też bym tak myślała. Ha, nie ma rady, musicie się przekonać sami, poza tym każdy kocha i odkochuje się inaczej.



### **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 02-06-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5908) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5908>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)